SIMON FERSZTMAN

ur. 1936; Bełżyce

Miejsce i czas wydarzeń	Bełżyce, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Bełżyce, Lublin, Niemcy, Francja, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okres powojenny, współczesność, rodzina, getto w Bełżycach, ukrywanie się, rodzina Ostrowskich, losy powojenne, emigracja do Francji, życie we Francji

Historia życia

Nazywam się Simon Fersztman, po hebrajsku Simcha, urodziłem się 1 maja 1936 r. w Bełżycach. Przeżyłem więc te kilka lat przed wojennymi wydarzeniami razem z moimi rodzicami i członkami mojej rodziny, z których większość, oczywiście, zginęła w czasie wojny. Kilkoro z nich zdołało wyjechać i ułożyć sobie życie za granicą, przede wszystkim w Brazylii.

Na temat tej przedwojennej części [mojej biografii] mam niestety mało wspomnień, poza tym, że było to dzieciństwo, które wydawało mi się szczęśliwe, bo żyliśmy w Bełżycach całkiem wygodnie. Mój ojciec był kupcem i pracował razem ze swoim ojcem, który miał sklep z tkaninami, więc handlował też na jarmarkach i nie miał większych problemów. Myślę, że dobrze dogadywał się z otoczeniem i z polską społecznością w Bełżycach, ale nie mam dokładnych wspomnień z tego okresu. A potem zaczęły się już wydarzenia II wojny światowej, które oczywiście bardzo nas dotknęły.

We wspomnieniach, moich własnych i tych, które być może zostały mi opowiedziane, mogą być pomyłki. Nie wiem, nie jest to całkiem niemożliwe, bo oczywiście słyszałem wiele opowieści rodziców na temat tamtych czasów, przede wszystkim czasów wojennych. Mam kilka [własnych] mglistych wspomnień na temat tego, o czym mi opowiadali.

[Na początku wojny] były już chyba [w Bełżycach] rodziny migrantów, pochodzące z Niemiec. To byli Żydzi, których wydalono z Niemiec, którzy schronili się w Polsce, i mieszkali u nas, a potem znikli – również w tym [pierwszym] okresie, który pamiętam bardzo mgliście. Był taki jeden niemiecki lekarz żydowskiego pochodzenia, który, ma się rozumieć, nie przeżył; ani on, ani jego rodzina.

Później był okres polowania na Żydów w tym regionie i utworzenia getta w samych Bełżycach, do którego wszystkich nas wysłano. Mój ojciec zdołał znaleźć sobie

zajęcie przy organizacji konwojów, transportu. Dysponował więc koniem i wozem, żeby przemieszczać się między obozem a osiedlami i miasteczkami. Myślę, że to są rzeczy, które mi opowiedział. Później były, oczywiście, coraz większe trudności z uciekaniem przed nazistami. W okresie, kiedy sytuacja się pogorszyła, wszyscy Żydzi zostali zgrupowani w tym getcie w Bełżycach. Mój ojciec dostał informację, że dzieci i kobiety z getta zostaną gdzieś przeniesione lub eksterminowane. Nie wiem, jak się tego dowiedział, ale udało mu się, przy czyimś współudziale, umożliwić nam ucieczkę. Przenosiliśmy się wtedy do kilku kryjówek, żeby przetrwać. Niektóre były bardziej pewne, inne mniej, aż do momentu, gdy znaleźliśmy możliwość schronienia się u Ostrowskich, i to była nasza szansa na przeżycie.
Tak więc w tym okresie – a ukrywanie się u Ostrowskich trwało dwa lata – też się przenosiliśmy, bo niektóre miejsca [u nich] były pewniejsze od innych. I żyliśmy dwa lata pod ziemią. Ja musiałem mieć wtedy 5, 6 lat. No więc żyłem, myślę, z trzema innymi rodzinami – ze wszystkim, co oczywiście wiąże się z takim nagromadzeniem ludzi przez tak długi czas. Moi rodzice zdołali ostatecznie przeżyć, bo mieli trochę pieniędzy, które wcześniej ukryli. Wychodzili w nocy, przy całym ryzyku, jakie się z tym wiązało, żeby kupić trochę żywności. Były oczywiście w tym okresie straszne momenty, bo Niemcy przychodzili czasem z rewizją. Słyszeliśmy ich nad naszymi głowami. Ja byłem dzieckiem, nie wolno było płakać.
A do tego, było jeszcze jedno straszne wydarzenie, bo w tych warunkach przyszło na świat dziecko – nie wiem, czy ta historia została opowiedziana, ale chcę o tym mimo wszystko powiedzieć, bo było to dość straszne… Rodzina, której urodziło się to dziecko musiała je zabić, żeby przeżyć, żeby jego płacz [nas nie zdradził]. To był warunek, żeby nie wykryli nas naziści. Więc faktycznie, te wszystkie rzeczy sobie przypominam, bo byłem już wtedy dość duży, żeby zapamiętać tak mocne wydarzenia.
A potem przyszły pogłoski o zbliżających się wojskach radzieckich – to musiało być, myślę, wiosną [19]44 r. I słyszeliśmy grzmiące działa, niezbyt daleko, aż do dnia, w którym powiedziano nam, że jesteśmy wolni i wyszliśmy. Jedyną rzeczą, jaką pamiętam, jest moja pierwsza szklanka mleka, kiedy już mogłem wyjść po drabinie z tej dziury. I oczywiście byłem cały pokryty pchłami, trzeba było zrobić całkowitą dezynsekcję.
No i od tego czasu zaczęło się normalniejsze życie, bo mogliśmy zamieszkać w Lublinie, gdzie mój ojciec miał mieszkanie, należące do jego rodziców, w którym mogliśmy zamieszkać. Oczywiście na miejscu było okupacyjne wojsko radzieckie, zachowujące się w sumie całkiem przyzwoicie. My musieliśmy wtedy zakwaterować u nas w domu oficera armii rosyjskiej, bo mieszkanie zostało oczywiście [częściowo] zarekwirowane. Co jeszcze mogę powiedzieć o tym okresie? Dla mnie to było półtoraroczne dzieciństwo, spędzone w Lublinie, gdzie mogłem chodzić do szkoły, nauczyć się polskiego – mówiłem więc w tamtym czasie po polsku… I mogłem bawić się z innymi dziećmi. Jedno z moich wspomnień to to, że było jeszcze dużo terenów

po działaniach wojennych, na otwartym powietrzu, mniej więcej wszędzie, i dzieciaki uwielbiały tam się bawić. Znajdowały hełmy wojskowe, a nawet granaty – przy całym ryzyku, jakie mogło się z tym wiązać.
I cóż, to są mniej więcej jedyne moje wspomnienia do momentu, kiedy udało nam się opuścić Polskę, jako że moi rodzice nie mogli znieść życia w systemie sowieckim. No więc zdołali znaleźć sposób, żeby uciec, płacąc za pośrednictwo kierowcy ciężarówki, i przejechaliśmy tak z Berlina Wschodniego do Berlina Zachodniego, w ciężarówce krytej plandeką. Na szczęście nie zostaliśmy wykryci przez policję wojskową na granicach i dojechaliśmy do Niemiec Zachodnich, gdzie zamieszkaliśmy w obozie dla uchodźców w miejscu, które nazywa się Lapertheim, niedaleko Frankfurtu. Żyliśmy tam normalnie, przejęci przez działające na miejscu organizacje pomocowe, do czasu, kiedy mogliśmy mieć nadzieję na wyjazd stamtąd, żeby połączyć się z tą niewielką rodziną, jaka nam pozostała.
Rodzice pragnęli pojechać do Brazylii, dokąd cała reszta naszej rodziny wyjechała przed wojną, ale tamci, nie wiedząc, że jeszcze żyjemy, nie skontaktowali się z nami ani nie wysłali żadnej możliwości. Odmówiono nam wiz, więc wylądowaliśmy we Francji, w regionie paryskim, gdzie mieszkaliśmy jeszcze rok w hotelu, z pomocą dostępnych dla nas funduszy dla uchodźców. Rodzice zaczęli pracować, a jako że zaczynali od zera, nie mając żadnych pieniędzy, pracowali bardzo ciężko i pomału urządzali się w życiu. Mieszkaliśmy przez wiele lat w bardzo trudnych warunkach, a później jednak ułożyli sobie życie, zostali we Francji. Faktycznie tamte czasy sprzyjały jednak ludziom, którzy mieli zawód, chcieli pracować.
Cóż, jeśli o mnie chodzi, to jeszcze przez rok mieszkałem w internacie w regionie paryskim, ponieważ moi rodzice nie mieli czasu zajmować się dzieckiem wobec trudności, jakie mieli, żeby przeżyć. Tak więc mieszkałem przez rok w internacie, gdzie nauczyłem się francuskiego. Poszedłem następnie do szkoły podstawowej, ale zostałem tam krótko, bo bardzo szybko przeszedłem do liceum. To było Liceum Jacques Decour w Paryżu, gdzie ukończyłem całą szkołę średnią, aż do matury. Później chciałem zajmować się medycyną, więc studiowałem medycynę, również w Paryżu. Przez siedem lat, wymaganych dla studentów medycyny, do tego trzy lata specjalizacji, ortolaryngologii. Tak więc realizowałem karierę lekarską, pracując w szpitalu i prowadząc prywatną praktykę, przez 35 lat.
No więc jest to dość prosta historia i miałem szczęście, jak na dziecko, które ocalało z tego wszystkiego, poradzić sobie całkiem nieźle. Jeśli chodzi o moich rodziców, to ojciec był bardzo straumatyzowany przez te wydarzenia, choć żył całkiem dobrze, ogromnie dużo pracując. Zmarł dwa lata temu, w setnym roku życia. Ale ciągle, co noc, wracały do niego wydarzenia z tamtego okresu i przeżywał je na nowo. Co do mojej matki, to nadal żyje, ma 98 lat, i jest obecnie w domu opieki, ale niestety na jej pamięci nie można już polegać. Ma postępującego Alzheimera, więc nie można poprosić jej o relację.

tłum. z j. francuskiego Agnieszka Zachariewicz

Data i miejsce nagrania	2011-03-29, Paryż
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Agnieszka Zachariewicz
Redakcja	Agnieszka Zachariewicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"